

Janice Lynn

WALKA O WOLNOŚĆ:

ALCATRAZ! ALCATRAZ!

Alcatraz! Alcatraz! - książka Adama Szczęśliwego Orła (Fortunate Eagle) wydana w roku obchodów pięćsetlecia przybycia Kolumba na kontynent północnoamerykański [Heyday Books, Berkeley 1992], jest tak twardym spojrzeniem na najnowszą historię Indian amerykańskich, jak skała w zatoce San Francisco, od której pochodzi tytuł książki. *Alcatraz! Alcatraz!* to książka o wolności, a dokładniej o poszukiwaniu i walce tubylczych Amerykanów o wolność. Faktycznie jednak przeprowadzono w niej krytykę systemu amerykańskiego opartego na przekonaniu, iż kraj żyje zgodnie z ideałami o wolności, zagwarantowanymi w Konstytucji wszystkim obywatelom.

W 1991 roku w wydawnictwie poprzedzającym wydanie książki, Szczęśliwy Orzeł wyczerpał fakty z historii tubylczych Amerykanów, które są przykładem rozdziewiętka między ideałami Konstytucji a rzeczywistością. Prawa federalne ustanowione w 1887 roku ograniczały praktyki religijne tubylczych Amerykanów. W 1924 roku przyznano Indianom obywatelstwo. Szczęśliwy Orzeł twierdzi jednak, że było to obywatelstwo z limitem, gdyż

w niektórych praw Indianom nie przyznano, na przykład prawa do wolności religijnej. Po wprowadzeniu w życie Ustawy o Reorganizacji Indian z 1934 roku (Indian Reorganization Act), która zmianała strukturę rządów plemiennych i podporządkowywała je amerykańskiemu systemowi rządzenia, przyznano Indianom więcej wolności religijnej, ale - jak twierdzi Szczęśliwy Orzeł, wystąpiły przeciwko niej religie zorganizowane. W 1978 roku prezydent Carter podpisał Ustawę o Wolności Religijnej (Religious Freedom Act), która miała chronić konstytucyjnie religijne praktyki Indian. Ustawa przepadła jednak, kiedy w 1980 roku prezydentem został Reagan, któremu - jak mówi Szczęśliwy Orzeł - zupełnie obojętne były sprawy Indian amerykańskich.

Wyobrażenia kontra rzeczywistość

Z charakterystycznym humorem odnajduje Szczęśliwy Orzeł niechęć Ronalda Reagana do Indian amerykańskich w jego filmowej roli z 1940 roku w *Along the Santa Fe Trail* („Na szlaku do Santa Fe”), gdzie grał gene-



rała Custer a „skorzył na noszeniu koszuli ze strząką”. Obok tego humorystycznego komentarza Szczęśliwy Orzeł mówi otwarcie: *Reagan nigdy nie był sojusznikiem, ani przyjacielem Indian. Interesowały go jedynie duże interesy, nigdy nie miały skutku. Był ekstremistą, który nie potrafił jednakowo traktować wszystkich Amerykanów oraz ich potrzeb. Zamiał pomóc w zachowaniu równości, pogłębił jeszcze istniejący podział. Indianie cierpieli w latach jego rządów, a Bush kontynuował tę linię. Kiedy potrzebna była pomoc w rezerwach, głównie w zakresie służby zdrowia, Bush opowiadał się za zredukowaniem kredytów na ochronę zdrowia Indian włączając do skonał, iż to, czym dysponowaliśmy było i tak już niewystarczające. Chciał ratować budżet kosztem Indian, którym pomoc medyczną zagwarantowano w traktatach. Ich przestępczość było obowiązkiem rządu, ale Bush wybrał się z tego.*

Apel o wolność religijną ponownie natrafił na ten sam opór w 1990 roku, gdy kilka organizacji, na przykład Krajowy Kongres Indian Amerykańskich, Fundusz Praw Tubylczych Amerykanów z Boulder i inne usiłowały uzasadnić prawo do wolności religijnej, ale znów odpawiono Indian z kwitkiem. *Oto więc żyjemy w Ameryce celebryckiej pięćsetlecie przybycia Kolumba i przekonujemy się, że potrzeby Indian pozostają nadal nie zrozumiane i nie spełnione. Nipokryzja w Ameryce ma się całkiem nieźle - powiedział Szczęśliwy Orzeł. - Ci wszyscy, którzy przybyli do naszych brzegów i zaliczeni zostali w poczet obywateli tego kraju oraz ci, których nazywa się Amerykanami, cieszą się wolnością religijną. Tubylczy mieszkańcy kontynentu, którzy przeszli przez grozę ludobójstwa i zniszczenia, nadal nie mają zapewnionych podstawowych praw, przysługujących pozostałym Amerykanom. I oczekuje się od nas, że będziemy obchodzić Dzień Kolumba?*

Do poważnej konfrontacji wyznawanego przez Amerykę idealizmu z rzeczywistością doszło w 1969 roku, kiedy Indianie zajęli wyspę Alcatraz (wydarzenia te stanowią tło

książki Szczęśliwego Orła). Jeden z pierwszych przywódców okupacji - Szczęśliwy Orzeł - mówi, że społeczne poparcie dla okupacji, która zwróciła uwagę ludzi na warunki życia Indian - było odpowiedzią na ówczesne wydarzenia, przyspieszone przez wojnę w Wietnamie. W latach sześćdziesiątych niepokój ogarnął nie tylko Indian. Nagle pojawił się młodzieżowy ruch poszukujący nowej wolności oraz mniejszości wyrażające swoje niezadowolone i cała opinia publiczna występująca przeciwko nie przynoszącej zwycięstwa wojnie w Wietnamie, w której ryzykowały swym życiem tysiące młodych Amerykanów. Pięćdziesiąt cztery tysiące z nich nigdy nie wróciło do domu. Ustawa o Prawach Obywatelskich (Civil Rights Act) z 1964 roku przyznała Murzynom prawo do głosowania. Choć Indianie zostali celowo pominięci, gdyż rząd oświadczył, iż nie chce się wtrącać do postanowień traktatów plemiennych, okres ten był dla Indian pasjonujący. Byliśmy narodem o niesamowitej żywotności, skłonny do protestu i dążącym do wolności.

Ustawa o likwidacji rezerwatów

Szczęśliwy Orzeł wspomina w *Alcatraz! Alcatraz!*, iż był to czas, w którym rewolucjonista był bohaterem. Panowała wówczas odpowiednia atmosfera do zwrócenia uwagi opinii publicznej na współczesne warunki życia Indian, które - jak czytamy w *Alcatraz! Alcatraz!* - były wynikiem dziesięciolecia manipulacji, pogardy i nadzoru. Dwie ustawy rządu federalnego (pierwsza z 1952 roku, znosząca system rezerwatów, dzięki czemu rząd zdobywał kontrolę nad terenami oraz bogactwami naturalnymi należącymi do plemion; druga z 1958 - umieszczająca Indian w rezerwach w ośmiu ośrodkach większych miast amerykańskich) sprowadziły Indian do takich miast jak San Francisco bez żadnej konkretnej pomocy, bez środków na utrzymanie czy też pieniędzy na bilet powrotny do rezerwatu. Przystosowanie się do życia miejskiego na siłę często kończyło

się tragicznie: samobójstwa, alkoholizm, narkomania. Szczęśliwy Orzeł dzieli się swoim osobistym doświadczeniem - jego siostra była jedną z wielu zesłanych, którzy nie potrafili poradzić sobie z miejską pułapką. Włożyła na głowę wózek foliowy i napelniała go urzającą cieczą z acrozolu.

Gdyby nie Alcatraz, rząd Stanów Zjednoczonych osiągnąłby swój cel i - jak pisze Szczęśliwy Orzeł - ostatni ślad po kraju Indian pozostałby tylko w książkach historycznych, które głośniby dumnie, iż Indianie amerykańscy ostatecznie zasymilowali się z głównym nurtem społeczeństwa. Brzmiało to wszystko jak powrót ostatecznego rozwiązania proponowanego przez ten rząd zaledwie kilka lat wcześniej. Alcatraz, dawne federalne więzienie karne dla najgroźniejszych przestępców Ameryki, stało się dla Indian symbolem wolności, symbolem determinacji Indian, aby zmienić politykę rządu uctskającego naszych ludzi. Alcatraz miało stać się centrum kulturowym, edukacyjnym oraz duchowym. Miało się tam znaleźć muzeum, w którym pokazywano by osiągnięcia kultury Indianińskiej. W swoim entuzjazmie - mówi Szczęśliwy Orzeł - czasami zapomnieliśmy, że Alcatraz było miejscem naprawdę zmnym i opuszczonym, nie nadającym się nawet do wzięcia. Zapomnieliśmy, ponieważ wreszcie odważyliśmy się odebrać to, co nam skradziono; mieliśmy jedno oddzielone miejsce, aby odnowić to, co straciliśmy. Szczęśliwy Orzeł porównał zajęcie Alcatraz przez Indian do przybycia statku Mayflower do Skąpy Plymouth, kiedy to pielgrzymi poszukiwali wolności, której nie mogli znaleźć w swojej ojczyźnie, obojętni na fakt, iż Plymouth należało już do kogoś innego. Cóż to za przykra uwaga dla tego kraju, że nas - tubylczych mieszkańców zmuszono trzydzieści lat później do przybycia do innej skały zwanej Alcatraz, żeby wrócić uwagę całego narodu na naszą walkę o odzyskanie tej samej podstawowej wolności.

Zwycięstwo i porażka

Walka o odzyskanie tej wolności nie obyła się bez zwycięstw i porażek. Młody studentki przywódca z plemienia Mohawk, Richard Oakes (któremu autor zadedykował swoją książkę) został wciągnięty w walkę o przywództwo w okupowanym Alcatraz. Walka podsycała sporą dawkę alkoholu kosztowała młodego człowieka życie. Choć Indianie w Alcatraz zjednoczyli się pod wspólną nazwą Indian Wszystkich Plemion, Szczęśliwy Orzeł szczerze przyznaje, iż istniały między nimi podziały powodujące nieustanny brak jedności, tragiczną walkę między nami zamiast zjednoczenia się przeciwko wspólnemu wrogowi. Autor przypomina, że kultury Indianińskie pod względem języka i obyczajów różniły się między sobą tak, jak kultura chińska od włoskiej. Ciągłe jeszcze istnieje rywalizacja, a nawet nienawiść między plemionami. Pisarz dostrzega także tragiczny wpływ miejskiej społeczności amerykańskiej niszczącej poczucie dumy i godności, a także trywializującej kulturową tożsamość Indian. Wielu ludzi zakochuje się w Indianach, kiedy jesteśmy natchnieni, polityczni, wykorzystujący czy też gdy przeciwstawiamy się rządowi broniąc swoich praw - zauważa Szczęśliwy Orzeł. - Wielu jednak nie potrafi zaakceptować drugiej strony naszego życia - depresji, nienawiści do samych siebie, alkoholizmu, samowyniszczenia czy też egoizmu wynikającego z życia w upokorzeniu. Kwestią sporną jest, co w gruncie rzeczy zyskał rząd wyrzucając Indian z Alcatraz. W ujawnionym raporcie FBI (dzięki Ustawie o Wolności Informacji) czytamy, że rząd nie mógł pozwolić sobie na pojawienie się Mesjasza, który zjednoczyłby ludzi. Perspektywa Indianińskiego potenta, popieranego przez szerokie koła liberalne opinii publicznej, musiała postawić wyższych urzędników w stan gotowości - pisze Szczęśliwy Orzeł. W odpowiedzi na pytanie o jego rolę jako aktywisty dodał: Ich polityka polegała na pochwalaniu utarytowaniu, rozbiłaniu struktur i aresztowaniu, a więc na

całkowitym unemożliwieniu nam działania. Stał się znany jako Indianiński aktywista, gdyż walczyliśmy o to samo, co posiadał każdy człowiek określający się mianem Amerykanina. Walczymy o wolność, sprawiedliwość, o silniejszą i lepszą Amerykę, ale ci u władzy uiszają inaczej. Jestem przeciwny hipokryzji istniejącej w naszym kraju, która głosi, że każdy Amerykanin ma zagwarantowane podstawowe swobody, prawa i wolność, ale systematycznie i jawnie niszczy się każdego.

Większym optymizmem technicznie stwierdził Szczęśliwy Orzeł, że podczas okupacji Alcatraz Departament Spraw Wewnętrznych po chwili niespodziewanie odstąpił od programu przesiedlenia Indian. Obraz Indiani, jak również obraz rządu zaczynał ulegać zmianie w oczach opinii publicznej. Ciesząc się powrotem filmu przedstawiały Indian jako ludzi inteligentnych i godnych szacunku, będących ofiarami rzezi - unikając raczej stereotypowej postaci Indiani walczącego przeciwko białemu człowiekowi w białym kapeluszu. Również armia amerykańska, nie odnosząca sukcesów w Wietnamie zabrała się okrucieństwami oglądany codziennie w wiadomościach telewizyjnych. Prawda wychodziła na jaw. Symbolem postawy aktywisty dla Szczęśliwego Orza stały się noszone przez niego do dziś długie warokocze. Na pamiątkę Alcatraz, a także jako symbol mego oddania się sprawie Indianińskiej, od tamtej pory nie obciąłem włosów. I póki żyję, nigdy tego nie zrobię.

Utrata marzenia

W wyniku radykalnych i antyrządowych wystąpień w tamtych latach, nasiliły się trwające do dziś tendencje konserwatywne. Ich przejawem mogą być, zdaniem Szczęśliwego Orza, wysiłki Sądu Najwyższego USA, dążącego do zalegalizowania kontroli nad organizmem kobiety [tzn. sterylizacji kobiet mniejszości narodowych - przyp. TAWACIN]. Szczęśliwy Orzeł trzeźwo spogląda również na występujące nadal, mimo Indianińskiej

aktywności, problemy w rezerwach, także jak ubóstwo, alkoholizm i rozpacz. W zakończeniu Alcatraz! Alcatraz! autor ubolewa nad przegraną Indian, której dowód znajdujemy w dobrze znanych statystykach: średni roczny dochód w wysokości 1500 dolarów (25% średniej krajowej), bezrobocie sięgające 40% (ponad dziesięciokrotnie większe od średniej krajowej), przeciętna długość życia wynosząca dla Indian 44 lata, a dla innych Amerykanów - 65 lat; śmiertelność niemowląt dwa razy wyższa od średniej krajowej. Oplakuję naszą przegraną - utratę ziemi, utratę marzenia - mówi autor. Wymowa książki zdaje się sugerować, iż to cała Ameryka powinna oplakiwać porażkę razem z Szczęśliwym Orłem, gdyż jest to także utrata „Amerykańskiego Marzenia”.

Pisarz kończy jednak optymistycznie - wysiłki ujawniania prawdy nie były daremne. W piątą rocznicę Alcatraz urodziła się pierwsza wnuczka Adama i jego żony Bobbie, Benayshe-ba-eyay (Kobieta Płaka Wodnego). W tym samym dniu na wyspie odbywał się uroczysty taniec w kręgu, będący symbolem włączenia się w Święty Krąg ludzi czterech świętych kolorów, jednocześnie jako Brać i Siostry w zwyczajnie i nadziei na przyszłość. Jednocześnie w nadziei, że wszystkie formy życia, jakie istnieją na Matce Ziemi mogą żyć w równowadze i harmonii - podsumowuje Szczęśliwy Orzeł w Alcatraz! Alcatraz! - Może to idealistyczna nadzieja czy marzenie, ale jeśli nie zrobimy nic, aby zbliżyć się do celu, to nigdy go nie osiągniemy.

Janice Lynn

Tłum. Magdalena Łukasik

Artykuł pochodzi z październikowego (1992) numeru pisma *The Sun*, s. 14-15.

Adam Fortunate Eagle (Chippewa) jest szesnastoletnią dziewczynką i rzeźbiarzem. Mieszka w rezerwacie Fallon Paiute-Shoshone w Nowadzie z żoną, dziećmi i wnukami.